

NIEZALEŻNE SŁOWO



Im dalej społeczeństwo dryfuje od prawdy, tym bardziej nienawidzi tych co ją głoszą.

George Orwell

Numer 3 (109) Wałbrzych i okolice: Lipiec/sierpień 2015 r.



Wstępniak

Jerzy Jacek Pilchowski

Pojawił się nowy temat w rozmowach między członkami naszej redakcji: wakacyjne plany. Również moje. Życzę więc wszystkim udanych urlopów i ogłaszam uroczyste, że ten numer „Niezależnego Słowa” jest numerem wakacyjnym. Wrócimy we wrześniu.

Szczęka mi opadła, gdy dowiedziałem się, że wałbrzyskanie mówią teraz na prezydenta Szelemeja „człowiek ze styropianu”. (Młodym wyjaśniam, że tak mówi się na ludzi z „Solidarności”, gdyż podczas strajku w 1980 r. stocznicy spali na styropianowych płytach.) Po namyśle uznałem jednak, że ma to głęboki sens. Za kadencji pana Szelemeja oklejono styropianem wiele domów. Ta technologia ociepla, wycisza i pozwala malować domy na kolory sprzeczne z marksizmem i leninizmem. Jestem więc w 100 proc. za. Odcinam się tym samym od tych wszystkich, którzy mówią, że cała Polska jest w ruinie. W ruinie są tylko służba zdrowia, edukacja, system emerytalny i sto innych „drobiazgów”. Przyszywam się jednak konsekwentnie do tych, którzy mówią, że zbyt dużo za ten styropian płacimy.

Krażyła plotka, że pan Szelemeja będzie jedynką na liście Platformy Obciachu. Została ona jednak w sposób wiarygodny zdemontowana. Bycie szeregowym posłem w opozycyjnej partii jest bowiem poniżej oczekiwań niedosłusznego ministra zdrowia.

Coraz głośniejsze jest też o tym, że panowie Szelemeja, Tutaj i Orpel założyli w ratuszu konspiracyjną komórkę partii antysystemowej. Trudno przewidzieć, jak się to dalej potoczy, gdyż taśmy z tych rozmów nie zostały jeszcze ujawnione. Słyszałem tylko, że Tutaj chciał dotrzeć do ucha Kukiza za pośrednictwem Stonogi, Orpel za pośrednictwem Korwina, a Szelemeja chce się podobno zwrócić z prośbą o rekomendację do narodowców.

Tak czy inaczej, nerwowość ludzi z wałbrzyskiego towarzystwa wzajemnej adoracji finansowej jest coraz bardziej widoczna.

Dzięki temu, będziemy mieli mniejsze straty w ludziach i sprzecie!



Cykliczna utylizacja odpadów przemysłowych

Środek nocy. Wałbrzyskanie po bardzo upalnym dniu śpią w swoich domach. Nie wiedzą, że po raz kolejny płonie Składowisko Odpadów Przemysłowych „Mo-bruk”. Co kilkanaście sekund słychać wybuchy nagromadzonych na składowisku beczek z niebezpiecznymi substancjami, olejami i innymi świństwami. Po niebie snuje się ogromny, czarny ogon trującego i niebezpiecznego dla zdrowia dymu. To wszystko dzieje się 300 metrów od zabudo-

wań, kilometr od centrum ponad 100-tysięcznego miasta. Kolejny wóz straży pożarnej, tym razem już na sygnale, wjeżdża na teren składowiska. Mieszkańcy dzielnicy Podgórze są ostrzegani przez megafony, by pozamykali okna.

Powoli zaczyna się rozwidniać, ptaki coraz głośniejsze śpiewają, a „Mo-bruk” płonie, dym coraz gęściejszy, płomień ogromnego pożaru nie przygasa. Znowu przypominają o zamykaniu okien ze względu

na pożar i nawołują do pozostania w domu. Kolejne wybuchające beczki, kolejny wóz strażacki...

Na niedzielę zapowiadane są rekordowe upały. Czy grozi nam następny, jeśli ten zdołają ugasić, pożar?

Autorem napisanego w niedzielę rano (5 lipiec 2015) na FB, komentarza i zdjęć jest mieszkaniec Podgórza Robert Bogusław Nowak.

[Niezależne Słowo, w numerze 1(107) opublikowało tekst Aleksandry Makowskiej-Prochera „Mo-Bruk – gehenna wałbrzyszan”. Mo-Bruk przysłał nam sprostowanie, które publikujemy na stronie 6. Publikujemy również pismo stowarzyszenia Nowoczesny Wałbrzych podpisane przez Aleksandrę Makowską-Prochera i Zbigniewa Michurskiego. Wyciągnięcie wniosków pozostawiamy czytelnikom.]

Ślimak, ślimak pokaz... pletwy?

Radosław Mechliński

Taki tytuł to absurd? Niestety, nie dla wszystkich. Kiedy w 2010 r. Francja zażądała dopłat do swoich hodowli ślimaków, Unia Europejska wiedziała, co należy zrobić. Jako że z Funduszy Europejskich wspierana może być jedynie hodowla ryb, uznano, że ślimak to ryba. I kasa leci...

Podobnie wygląda sytuacja z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego o możliwości zrzeszania się w związkach zawodowych tzw. prekariuszy. Czyli wszystkich zatrudnionych na umowach śmieciowych. Zapiała z zachwytu „Gazeta Wyborcza”: „»pracownicy« to znacznie szersza grupa niż tylko szczęśliwi posiadacze etatu”. Zgroza.

Muszę, niestety, odnieść się do definicji. Za prof. Guyem Standin-giem (Anglia) prekariusze (zatrudnieni na śmieciówkach lub samozatrudnieni) pozbawieni są siedmiu gwarancji zatrudnienia, m.in: ochrony pracownika przed zwolnieniem i stosowaniem w tym zakresie przepisów prawa, ochrony zdrowia pracownika, zapewnienia nauki zawodu, szkoleń, dopasowanej do wykonywanej pracy stałej pensji czy wreszcie przedstawicielstwa



interesów pracownika, czyli bycia członkiem związku zawodowego. I tego ostatniego dotyczy orzeczenie naszego Trybunału.

Orzeczenie TK zrównuje prekariuszy z pracownikami. Będą mogli zrzeszać się w związki zawodowe. Tylko w obronie jakich praw prekariuszy będą mogli stanąć związki

zawodowe? Prawa do odpoczynku poprzez ustalenie planu urlopów z przedsiębiorcą? Nie, ponieważ nie są oni objęci prawem do płatnego urlopu. Będą mogły związki uzgodnić z przedsiębiorcą regulamin pracy i płacy? Nie, ponieważ prekariusze nie są pracownikami w rozumieniu Kodeksu pracy, są

„wyjęci spod prawa”. Czy może będą mogły związki zawodowe skorzystać z prawa konsultacji wypowiedzeń i zwolnień dyscyplinarnych? Na pewno nie, ponieważ... patrz wyżej. To może związki zawodowe będą mogły upomnieć się o takiego członka, jeżeli zostanie na niego nałożona kara porządkowa? Nie, ponieważ... znów jak wyżej. To może będzie mógł związek zawodowy upomnieć się o wysokość wynagrodzenia takiego nieszczęśnika, bo przecież w Polsce jest określone minimalne wynagrodzenie? Też nie. To może związki zawodowe będą w stanie uzgodnić regulamin funduszu socjalnego? Ano też nie. I już widzę oczyma wyobraźni, jak ta sama „Gazeta Wyborcza”, za pół roku będzie pisać, że formuła związków zawodowych już się wypaliła, nie przystaje do dzisiejszych czasów i że skoro nie są w stanie pomóc prekariuszom w Polsce mimo tak korzystnego orzeczenia Trybunału to na śmietnik historii z nimi itd.

Częstym zarzutem stawianym związkom zawodowym jest to, że w dużych, państwowych zakładach pracy są silne, natomiast w firmach prywatnych uzwiązkowienie już nie jest tak imponujące.

Ciąg dalszy na str. 2.

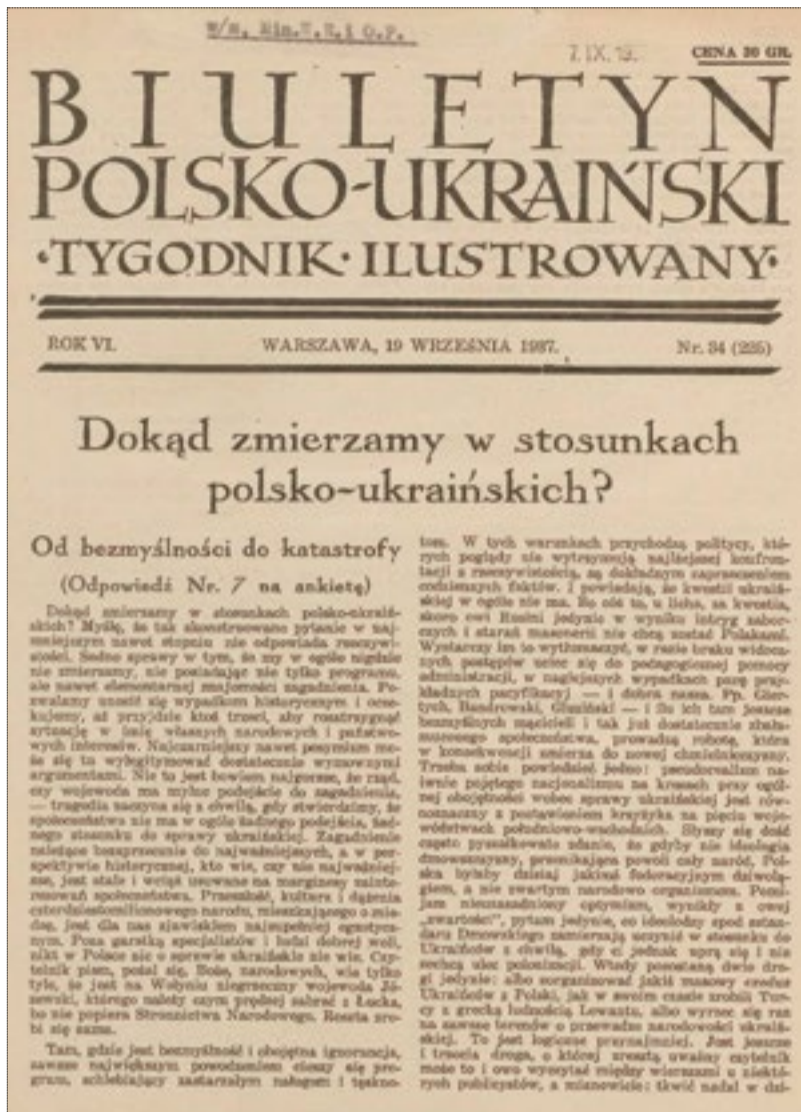
A co na to Marszałek Piłsudski, szanowni Państwo?

Jan Matkowski

Mimo że Polacy piastują wysokie stanowiska w strukturach Unii Europejskiej, a Donald Tusk pełni funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej, Polska nie jest istotnym graczem na arenie międzynarodowej. Pomijając personalne zaangażowanie się wiceprzewodniczącego parlamentu europejskiego Ryszarda Czarneckiego w politykę wschodnią, żaden nasz rodak nie uważa się za wpływową osobę poza granicami kraju. A nasi sąsiedzi wolą rozmawiać z Niemcami, Brytyjczykami, Francuzami czy Włochami.

Jeszcze niedawno było zupełnie inaczej. Pamiętamy o ambitnych planach śp. prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego bycia przywódcą kraju, który jest liderem w Europie Środkowowschodniej. W tym celu, kontynuując strategię Marszałka Piłsudskiego, starał się aktywnie włączyć do plany związane z przemianami demokratycznymi na terenie postsowieckim.

Po tragedii smoleńskiej Polska stała się podobna do strusia z głową w piasku. Polityka państwa w kwestii polityki wschodniej została całkowicie zniszczona. W kluczowych dla nas wydarzeniach związanych z destabilizacją przez Rosję bezpieczeństwa w regionie, prawo głosu zabierają wszyscy oprócz Warszawy. W sprawach bezpieczeństwa energetycznego Polska z lidera w negocjacjach o południowym korytarzu energetycznym stała się obiektem dowcipów à propos gazoportu w Świnoujściu. Przykładów jest oczywiście więcej. Przyczyna tego stanu jest tylko jedna: w społeczeństwie polskim narasta przekonanie o konieczności realizacji



polityki zorientowanej na Berlin i Moskwę i kontynuacji dzieła Romana Dmowskiego. Obywatelom sprzedaje się to podlane różnymi sosami, bez akcentowania kwestii poddania się wpływom niemieckim i rosyjskim. Ale tę postawę polityczną zdradza jedno: plany dzisiejszych polskich elit w odróżnieniu od politycznego prometeizmu polityków dwudziestolecia międzywojennego przewidują marginalizację polskich wpływów w Międzymorzu (Litwa, Białoruś, Ukraina, Kaukaz). Wydaje się, że ostatni piłsudczycy i zwolennicy politycznego prometeizmu zginęli 10 kwietnia 2010 roku.

Mieszkańcy Dolnego Śląska,

a zwłaszcza Wałbrzycha, dość dobitnie odczuli wpływ walki endecków z piłsudczycami na Kresach.

Ponad 300 rodzin z mojej rodzinnej wsi Matków z całym dobytkiem wylądowało w różnych wsiach również tutaj. Ale i tak w porównaniu z setkami tysięcy, którzy zginęli w Katyniu, bolszewickich więzieniach w latach 1939-1941 oraz na Wołyniu w 1943 roku, poszczęściło im się. Na pytanie, co to ma do rzeczy w odniesieniu do polskiej tradycji politycznej, odpowiem cytatem z artykułu Józefa Łobodowskiego z 1937 roku, opublikowanego w nr 34 czasopisma „Biuletyn Polsko-Ukraiński”:

„(...) jeśli Polacy (nie rząd, cały naród!) nie zrozumieją tej prostej prawdy, że losy Ukrainy i Polski historia spłotła w nierozdzielny sposób (genialne powiedzenie Szewczenki: Polska upadła i was przygniotła – można by z powodzeniem odwrócić) i pójdą na lep naiwnego pseudorealizmu »endeków«, przegramy po raz drugi naszą szansę na wschodzie Europy, jak już raz przegraliśmy w walce z rosnącym imperializmem moskiewskim, i nie utrzymamy się nie tylko w Dubnie czy Ostrogu, ale i w Tarnopolu i Lwowie. Dzisiejsza polityka chowania głowy piasek i usypiania samych siebie urojonymi bajeczkami prowadzi siedmiomilowymi krokami do katastrofy, którą Włodzimierz Bączkowski [publicysta okresu międzywojennego – aut.] określił jako nową chmielnicką. Są i tacy politycy, którzy uważają, że przyjskie nowej chmielnicki przyniesie

polskiej racji stanu zdecydowaną korzyść”.

Aspekt ukraiński jest jednym z wielu wątków prometeizmu. Zamiast wspierać białoruską opozycję, MSZ pod kierownictwem Radosława Sikorskiego wysłał PIT-y na białoruskie adresy tamtejszych dystrydentów, żeby KGB mogło dowiedzieć się, kto był finansowany przez polską strukturę. Zamiast pomóc Gruzinom w 2008 roku, premier Donald Tusk robi wszystko, żeby nie wypuścić z Warszawy śp. Lecha Kaczyńskiego, a marszałek Bronisław Komorowski kpi z wysiłków byłego prezydenta. Później, sam będąc prezydentem, zamiast wspierać ukraińską opozycję, jeździ na polowania z Wiktorem Janukowiczem, a ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski w tym czasie nagradza orderami rosyjskich agentów wpływu i zwolenników Stalina i NKWD.

Endecki światopogląd doprowadził nie tylko do chmielnickizmy na Kresach i otumanienia Polaków do tego stopnia, że w 1939 roku tysięcy internowanych żołnierzy w okolicach Lwowa mogło pilnować zaledwie kilkudziesięciu czerwonoarmistów, ale spowodował masową emigrację w XXI wieku. Chyba nikt nie wątpi, że rządy PO orientują się wprost na reakcję z Berlina i Moskwy, i doprowadziły do sytuacji, że „państwo polskie praktycznie nie istnieje”, jak to stwierdzili w podsłuchanej rozmowie prezes NBP Marek Belka i były już szef MSW Bartłomiej Sienkiewicz.

Niebawem wybory parlamentarne i historia daje nam kolejną szansę wyboru: Berlin i Moskwa czy przywództwo w Europie Środkowowschodniej, zgodnie z dążeniami Marszałka Piłsudskiego i prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Ślimak, ślimak pokaż... pletwy?

Ciąg dalszy ze str. 1.

Biorąc pod uwagę argumenty z kilku akapitów powyżej oraz fakt, że w dużych, popaństwowych firmach pracownicy wciąż są zatrudnieni na umowy o pracę, niemiernie zrozumieć tę „zaskakującą” dysproporcję. Dysproporcję będącą wynikiem usilnych starań rządzących, również na szczeblu europejskim.

Niebezpieczeństwo jest, niestety, o wiele większe. Tego typu orzeczenia, zgodne z pewnym oczekiwaniem politycznym, próbują nam wszystkim wmówić, że... ślimak to ryba. Że normalne jest życie prekariuszy, w niepewności jutra, życie, w którym nic nie można zaplanować, począwszy od miejsca pracy, a skończywszy na miejscu zamieszkania. Że nor-

malne jest to, co jest absolutnie niernormalne. Zresztą dotyczy to nie tylko sfery stosunków pracy. Nic nie stoi już na przeszkodzie, aby przedsiębiorcy na jeszcze większą skalę (więcej niż obecne 27 proc.) zaczęli stosować śmieciówki: przecież TK orzekł, że prekariusze, to też pracownicy, w pełnym tego słowa znaczeniu.

Dziwi tylko, że niewielu fachowców dostrzega drobny fakt, będący podstawą do rozróżnienia, czy mamy do czynienia z faktyczną umową cywilno-prawną, czy też próbą ukrycia stosunku pracy. O czym mowa? Ano o możliwości wykonania umowy innej niż umowa o pracę za pośrednictwem osób trzecich. Chcecie w praktyce zobaczyć, czy ślimak ma pletwy? Wyślijcie do waszej pracy w swoim zastępstwie kolegę...

V Letnia Akcja Kulturalna

EDYCJA LETNIEJ AKCJI KULTURALNEJ

zorganizowana przez Ogólnopolski Teatr William-ES

pod honorowym patronatem Senatora RP Wiesława Kiliana

Zapraszamy!

| | | |
|---------------------------|-------------------------------|--|
| Organizator LAK: | | |
| | Ogólnopolski Teatr William-ES | |
| Honorowy Patronat LAK: | | |
| Senator RP Wiesław Kilian | | |
| Mecenas LAK: | | |
| | | |
| Partnerzy: | | |
| | | |
| | | |
| Patroni medialni: | | |
| | | |

| | | |
|--|----------------------------------|--|
| | miejsce: | STARA KOPALNIA - Klub Montownia wstęp wolny! |
| | niedziela, 05.07.2015 godz.12:00 | „CZERWONY KAPTUREK” |
| | sobota, 11.07.2015 godz.19:00 | „LATA DWUDZIESTE „LATA TRZYDZIESTE” |
| | sobota, 18.07.2015 godz.19:00 | „RECITAL PIOSENEK I TEMATÓW FILMOWYCH” |
| | niedziela, 19.07.2015 godz.12:00 | „TRZY ŚWINKI” |
| | niedziela, 26.07.2015 godz.12:00 | „JAŚ I MAŁGOSIA” |

Powinniśmy czerpać mądrość z całej historii

Z ks. bp. prof. dr hab. Ignacym Decem, biskupem świdnickim, rozmawia Jerzy Langer

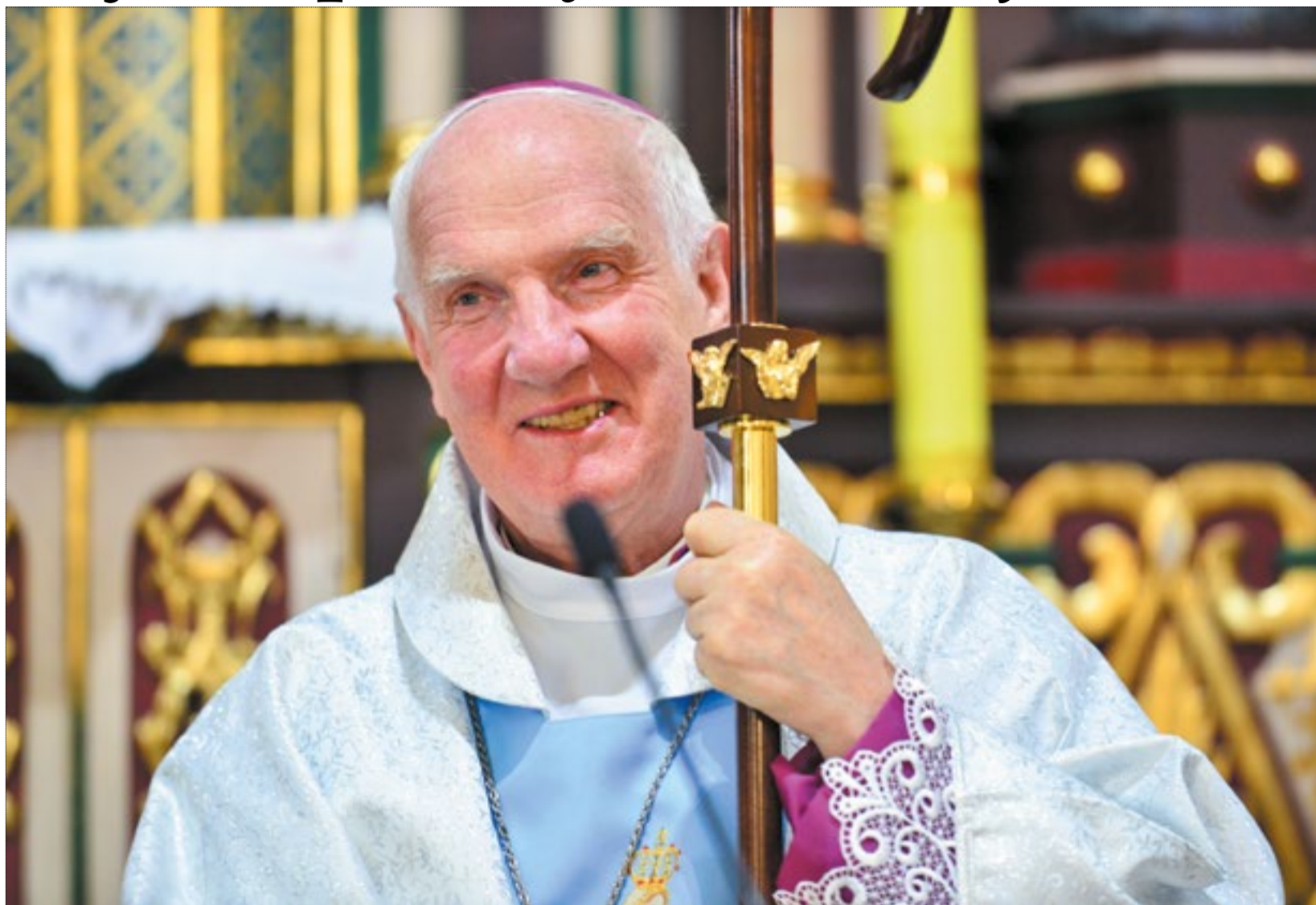
Ekscelencjo, w marcu minęło 11 lat od momentu ingresu ekscelencji do katedry świdnickiej. Jak ksiądz biskup ocenia czas, który upłynął od tamtego momentu? W jakim stopniu zmienił się Kościół świdnicki, jaka jest jego kondycja?

Bp. Ignacy Dec: Był to czas bardzo pracowity. Moim zadaniem jako pierwszego biskupa diecezji świdnickiej było stworzenie podstawowych struktur diecezjalnego kościoła. Wszystkie podstawowe struktury, dzięki Bogu i dobrym ludziom, udało się już powołać do istnienia. Mamy kurię biskupią, Wyższe Seminarium Duchowne, studia magisterskie z teologii dla osób świeckich, Caritas diecezjalny, Studium Organistowskie, Studium Życia Rodzinnego. Mamy kapitułę katedralną i kolegiacką, Akcję Katolicką. Mamy również Sąd Biskupi. Ostatnim naszym dziełem jest otwarcie w Świdnicy Domu Księża Emerytów. Najbliższe priorytety to: zorganizowanie Muzeum i Archiwum Diecezjalnego oraz przygotowanie w rejonie górskim diecezjalnego domu rekolekcyjnego. W sektorze duszpasterskim mamy do odnotowania następujące przedsięwzięcia: Pierwszy Diecezjalny Kongres Eucharystyczny (2005), peregrynację obrazu Jezusa Miłosiernego (2007-2010). W październiku rozpoczęliśmy peregrynację figury Matki Bożej Fatimskiej, która będzie trwać do jesieni 2017 r. Jest ona pomyślana jako przygotowanie do świętowania stulecia objawień fatimskich.

Kondycja naszego kościoła diecezjalnego jest względnie dobra. Na pewno mogłaby być lepsza i o to się staramy. Niepokoi nas to, że ciągle zbyt niska jest frekwencja naszych wiernych na niedzielnej mszy św. w porównaniu np. z diecezjami w Polsce południowo-wschodniej. Liberalowie mówią, że jest to owoc postępu, nowoczesności, my natomiast uważamy to za uleganie procesom laicyzacji i sekularyzacji, co może przynieść fatalne skutki.

Ksiądz biskup przewodniczy Radzie Konferencji Episkopatu Polski ds. Apostolstwa Świeckich. Proszę przypomnieć, jakie zadania przed świeckimi stawia Kościół.

– Zadania świeckich w Kościele wskazał w ostatnich czasach Sobór Watykański II (1962-1965). Sobór ten wypracował pogłębione rozumienie Kościoła, posługując się kategorią Ludu Bożego (Ecclesia ad intra). W tej odnowionej i pogłębionej wizji Kościoła została uwidoczniła rola wiernych świeckich. Zdaniem kard. Karola Wojtyły, jednego z głównych architektów tego Soboru, dowartościowanie laikatu stanowiło jedno z najbardziej znamiennych zadań i osiągnięć Vaticanum II. Program odnowy Kościoła w tym właśnie punkcie sięgnął po element o tyle nowy, że dawniejsze sobory i dawniejsza też wizja Kościoła oraz apostołstwa poświęcały mu stosunkowo bardzo niewiele miejsca. Sprawy miejsca i zadań laikatu w Kościele znalazły swoje omówienie w Kon-



stytucji dogmatycznej o Kościele (Lumen gentium) oraz w osobnym dokumencie soborowym, w Dekrecie o apostołstwie świeckich (Apostolicam actuositatem), uchwalonym podczas czwartej, ostatniej sesji soborowej 28 listopada 1965 r. W tym ostatnim dokumencie czytamy m.in.: „Istnieje w Kościele różnorodność posługiwania, ale jedność posłannictwa. Apostołem i ich następcom powierzył Chrystus urząd nauczania, uświęcania i rządzenia w Jego imieniu i Jego Mocą. Jednak i ludzie świeccy, stawszy się uczestnikami funkcji kapłańskiej, prorockiej i królewskiej Chrystusa, mają swój udział w posłannictwie całego Ludu Bożego w Kościele i w świecie. I rzeczywiście, sprawują oni apostołstwo przez swą pracę zmierzającą do szerzenia Ewangelii oraz uświęcania ludzi i do przepajania duchem ewangelicznym oraz doskonalenia porządku spraw doczesnych, tak że ich wysiłek w tej dziedzinie daje jawnie świadectwo o Chrystusie i służy zbawieniu ludzi. Ponieważ zaś właściwością stanu ludzi świeckich jest życie wśród świata i spraw doczesnych, dlatego wzywa ich Bóg, by ożywieni duchem chrześcijańskim, sprawowali niczym zaczyn swoje apostołstwo w świecie” (AA, 2).

Sprawy promocji laikatu i jego udziału w ewangelizacyjnej misji Kościoła szybko zostały podjęte przez Kościół w Polsce. Już w 1966 r., a więc rok po Soborze Watykańskim II, utworzono z inicjatywy ks. arcybiskupa Karola Wojtyły, przy wydatnym wsparciu ks. arcybiskupa Bolesława Kominka, Komisję Episkopatu ds. Świeckich. Jej sekretarzem, a potem przewodniczącym został ks. Franciszek Macharski. Owocem prac tej Komisji stało się dyktando Apostolstwa Świeckich, wydane 2 czerwca 1969 r. Z czasem Komisja została prze-

kształcona w Radę ds. Apostolstwa Świeckich. Trzeba zauważyć, że działalność Komisji i Rady ds. Apostolstwa Świeckich przybliżyła się do jej złotego jubileuszu. Największe zasługi w jej powstaniu i działaniu ma kard. Karol Wojtyła, późniejszy św. Jan Paweł. Kierował on tym gremium 12 lat (1966-1978). Następnym przewodniczącym był kard. Franciszek Macharski (1978-1990). Przez kolejne lata Komisji przewodniczyli: abp Józef Życiński (1990-2006), a następnie abp Marian Gołbiewski (2006-2013). W związku z przejściem na emeryturę ks. abpa Mariana Gołbiewskiego jesienią 2013 r. Konferencja Episkopatu Polski powołała na nowego przewodniczącego Rady. Działalność naszej Rady staram się prowadzić w duchu ustaleń soborowych, a także w oparciu o adhortację apostołską „Christifideles Laici”, która jest owocem Synodu Biskupów z roku 1987, obradującego na temat powołania i misji świeckich w Kościele i w świecie.

W lutym ekscelencja zwrócił się do odchodzącego prezydenta z apelem o niepodpisywanie „Konwencji Rady Europy o zapobieganiu i przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet i przemocy domowej”, kończąc ten apel słowami: „Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29), prosimy o niepodpisywanie aktu ratyfikacji”. Prezydent elekt bezpośrednio po ogłoszeniu wyników wyborów udał się m.in. na Jasną Górę, co nie spodobało się niektórym politykom i mediom. Jak ksiądz biskup odnosi się do tezy, że w służbie publicznej nie należy kierować się wyznawaną wiarą.

– Jest to teza z gruntu fałszywa. Chrześcijaninem, katolikiem jest się wszędzie i w każdym czasie, a więc nie tylko w kościele, ale także w rodzinie, w pracy, czyli w życiu prywatnym i publicznym. Niestety, takich mamy niedouczonej i nieuformowanych katolików, którzy dorabiają sobie teorię do narzucanej za pieniądze czy za inne jakieś profity praktyki. Gdy idzie o tzw. kon-

wencję antyprzemocową, niestety już dzisiaj widać jej zatrute owoce, nie tylko u nas, ale także, a może jeszcze bardziej w krajach zachodnich. Co światlejsi i odpowiedzialni ludzie boleją nad tą ideologią, narzucaną większości przez trzymającą władzę mniejszość. Niestety, ma to posmak dyktatury permisywizmu, liberalizmu moralnego. Właśnie katolicy świeccy, ludzie nauki i kultury, przyznający się do katolicyzmu, powinni jeszcze bardziej włączyć się w obronę i promocję wartości humanistycznych i chrześcijańskich.

Ostatnio lansuje się pogląd, że Polsce potrzebny jest „nowoczesny patriotyzm” obywateli, który ma wyrwać Polskę z ciemnogrodu i średniowiecza. Czy zdaniem ekscelencji dewiza „Bóg, Honor, Ojczyzna” traci swoje miejsce w postawach Polaków?

– Jest to kolejna błędna droga do nowoczesnej Polski. Kto rozumie „nowoczesny patriotyzm” jako odcięcie się od historii, także od średniowiecza, ten skazuje naród i państwo, a także całą kulturę na porażkę. Powinniśmy czerpać mądrość z całej historii, także ze średniowiecza. Przecież w średniowieczu narodziły się uniwersytety w Europie. Narodziły się one za sprawą Kościoła. Europa średniowieczna wydała znakomitych myślicieli: filozofów, teologów i świętych. Wystarczy wymienić św. Franciszka i św. Dominika, twórców zakonów żebraczych, czy wielkich myślicieli: Alberta Wielkiego, Tomasza z Akwinu, Bonawenturę, Dunska Szkota i wielu, wielu innych.

Hasło „Bóg Honor, Ojczyzna”, nie straciło nic na aktualności. Należy go nadal promować i wskazywać na jego ważność w dziedzinie nie tylko formowania postaw chrześcijańskich, ale także w dziedzinie kształtowania postaw społecznych i obywatelskich.



Dlaczego pozwalasz aby na świecie istniały głód, wojna, cierpienie, choroby, przestępstwa, bezdomność, brak nadziei?

Ciekawe dlaczego zapytałeś o to w chwili gdy chciałem zapytać ciebie o to samo?

80 tras Podgórze Część III

Wojciech Dziadosz

Na zachód

Gdy ze świetlicy u pallotynów wędrowki przez zamek Nowy Dwór spowszedniały, drugi kierunek był oczywisty. Na południe od dworca Wałbrzych Główny wznosi się góra Barbarka. Na szczycie ślady po schronisku, a na stokach ślady sztolni i wyrobiska bazaltu. To był nasz drugi węzeł szlaków. Ze szczytu bajeczne widoki na Góry Czarne i Suche, bliżej Glinik i Gaj. Za nimi, za Unisławiem Śląskim i Andrzejówką, inny świat. Góry Suche to był łakomy kąsek. W Sokolowsku cerkiewka i zamek Radosno. Wcześniej Wielki Stożek. Na Waligórze zabawna historia – owczarek pilnie wypełniał swoje zadanie i cały czas „zliczał” stado, biegając wzdłuż grupy i denerwując się, gdy grupa się rozlażyła. A tu, na stoku, przy samym nosie takie jagody. Stanęliśmy i jedliśmy, a Harnaś szczęśliwy – całe stado się „pasie”. Powroty często przez zamek Rogowiec, na którym raz spotkaliśmy pracujących archeologów. A podejście pod Jagodnik... ho, ho.

Rzadko mieliśmy na to dość czasu i środków. Na co dzień penetrowaliśmy zagajniki wokół Glinika i Gaju. Takie zagajniki to mało zachęcające miejsca. Z brzegu jakieś śmieci, wewnątrz krzaki zarośnięte chwastami ruderalnymi i jakieś resztki budowli. Ale były to skróty do nowych, ciekawych, często bezludnych terenów. Tu pierwszy raz „zwiedzaliśmy” upadły przemysł Wałbrzycha. Natknęliśmy się wówczas na zaniedbany, bez oznak dewastacji, cmentarz Armii Czerwonej. Nieczytelne tablice nagrobne i zmurszałe betonowe kwatery. Zrobiło mi się głupio, bo nie było to zaniedbanie ostatnich lat – widać, już



komuniści mieli to gdzieś. Zmówiliśmy zdrowaśkę, ale miałem kłopot z wytłumaczeniem dzieciom, co to za dziwne miejsce i kto zawinił. Na Barbarce zdecydował się nasz hymn. Wybór padł na „Jesteśmy jagódki”. Wydzieraliśmy się na całe gardło. Pan Wojtek pozwalał. To było główne źródło sukcesu – można się było zmęczyć, wykazać i najważniejsze – wyszaleć. Na dole dzieci wciąż słyszą „nie wolno”. A w górach było wolno! Dopisywał apetyt. Kanapki z dżemem i smalcem znikły. Z butelek po napojach piliśmy herbatę „z gwinta”. To bardzo integrowało.

Z integracją był problem. Na wycieczki zgłaszały się całe klany rodzinne. A to często wykluczało inne klany. Gdy na wycieczce udawało się podziały zamazać, po powrocie wszystko wracało do normy.

Na stoku Barbarki po raz pierwszy mogliśmy obserwować żmije. Gdy wchodząc na Brzezinkę, szliśmy przez pogorzelsko po spalonym lesie (choć nie wiedziałem, co było przyczyną pożaru), grupa zdecydowanie potępiła ewentualnych sprawców pożaru. To już nie były mieszczychy – już lubiły przyrodę i kochały przygodę. Kiedyś wybraли się na Kamienną Górę. Nie do, ale na. Bo chodziło o górę między Glinikiem a Kuźnicami. Nieciekawa, zachwaszczona, ale jakie poziomki były na stoku. Wierzyć się nie chciało, że prawdziwe. Niektóre jak truskawki, a musieliśmy się spieszyć z powrotem. Żal!

W latach 2005-2006 oswajaliśmy teren i siebie nawzajem. Spacerowały coraz dalsze. Wieść się roznosiła i dołączali kolejni. W 2007 r. postanowiłem założyć książeczki GOT

i dokumentować całość wypraw. Wcześniej aktywności już nie odtworzyłem. W sezonie 2007/2008 zrealizowaliśmy ponad 80 oryginalnych tras, w których wzięło udział ponad 45 dzieci. Średnio 9 dzieci na wycieczce. Ta liczba to nie przypadek. Gdy grupa jest większa niż 12 osób, to tworzą się podgrupy i zaczynają destrukcję. Poniżej 7 dzieci zaczyna być cicho i nudno, a presja na prowadzącego niszczy swobodę zachowań. Przeciętny „wycieczkowiec” był na 16 wycieczkach. Byli też uczestnicy spoza świetlicy, ot, dołączył kolega lub koleżanka. A była to trudna decyzja. Świetlica stygmatyzowała. To poczucie izolacji rozładowywałem 5-tką moich dzieci, które chętnie i często brały udział w wycieczkach. I jeszcze jedno spostrzeżenie – jeden wychowawca w grupie. Gdy było więcej

dorosłych, wycieczka się sypała. Pół biedy, gdy się podzieliła na grupki przy każdym dorosłym. To jakby kilka niezależnych wycieczek. Najczęściej dzieci zaczynały „knuć” na boku, a dorośli „wpadali” na siebie. I tak kontynuowała się wędrowka w dwu grupach: dorośli – dzieci. Przy jednym wychowawcy wymuszone są relacje. I można snuć gawędy. Albo milczeć i pokazać coś po drodze, nawet jednemu, reszta dołączy, by posłuchać. A kluczem była atmosfera spokoju i braku presji.

Były też wpadki. Wychodząc z Sokolowska, minęliśmy porzucone ognisko. Zakazałem zbliżania się, ale kilku maruderów zaczęło przeskakować nad głowami. Nim zapanowałem nad psotą, jeden w dziurawych tenisówkach nadepnął na żar. I się nie przyznał! Wydało się po kilku dniach, bo oparzenie się nie goiło. Druga wpadka była we wspomnianym w poprzednim odcinku Tunelu pod Małym Kozłem. Przejsie było zawsze emocjonujące. Po kilkudziesięciu metrach w Tunelu robiło się ciemno, a drugi koniec jawił się tak mały, że opuszką palca można zasłonić. Feralna wycieczka była w mglisty deszczowy dzień. Po kilku krokach z tyłu była już tylko mgła. Wylotu z przodu nie było widać. A w połowie trasy nadjechał sąsiednim tunelem pociąg. Wrażenie było niesamowite i zaczęła się panika. Któreś otarło się o ścianę, inne się potknęło i w końcu wszystkie ucpeły się poły mej kurtki. Takim winogronem dotarliśmy do wylotu w Kamieńsku. Widok był upiorny. Weszliśmy z deszczu do tunelu, na którego ścianach była stuletnia sadza. Piekło zawstydzaliśmy. Musieliśmy być jakoś bardzo nietypowi i po zejściu właśnie z Barbarki w kierunku cmentarza obok kościoła MB Różańcowej na Gliniku miejscowi po raz pierwszy pozdrowili nas „pochwalonym”.

Biednemu zawsze wiatr w oczy

Zbigniew Michurski

Jak biedne jest wałbrzyskie społeczeństwo, zobaczyć można na przykładzie chętnych, którzy co miesiąc zgłaszają się z wnioskiem do gminy o przekazanie im pustostanu do remontu. To jest ta liczna grupa, która ma za mało, aby kupić sobie lokal, ale za dużo, aby otrzymać lokal socjalny.

Pomysł gminy jest prosty i bardzo sprytny. Gmina przekazuje chętnemu klucze do mieszkania i jednocześnie nakazuje mu wykonać kapitalny remont na własny, czyli przyszłego najemcy, koszt. Przyszłego, bo żeby nim zostać, musi on wcześniej spełnić wszystkie warunki narzucone przez gminnych urzędników i wykonać remont w terminie. Jednak spełnienie tych warunków wymaga z reguły poniesienia niemałych wydatków, liczonych w dziesiątkach tysięcy złotych. Zwykle przy pierwszym kontakcie urzędnik, by nie wystraszyć przyszłego najemcy, ludzi go perspektywą późniejszego wykupu lokalu za 1 proc. jego wartości. Na pierwszy rzut oka wygląda to obiecująco, ale diabeł, jak zwykle tkwi, w szczegółach.

Warto w tym miejscu zastanowić się, skąd w ogóle biorą się pustosta-



ny i jak dochodzi do zniszczeń, które później wymagają tak wielkich nakładów pracy i pieniędzy? Niestety, mechanizm w większości przypadków jest taki sam. Zły zarządca budynków wybrany przez gminę, brak w kasie miasta pieniędzy na utrzymanie zasobu gminnego i najemcy dewastujący lokale. Tak w dużym skrócie wygląda proces powstawania pustostanów. Jednak gmina, zamiast usprawniać system zarządzania zasobem mieszkaniowym, wymyśliła sobie łatwy sposób rozwiązania problemu, a mianowicie wprowadziła program lokali do remontu za cudze pieniądze. Poza

tym, że jest to niezgodne z polskim prawem, to z moralnego punktu widzenia jest obrzydliwe.

Oto bowiem adresatem programu jest jedna z najsłabszych grup społecznych. Pół biedy, kiedy na ów remont przyszli najemcy posiadający jakieś zaskórniaki lub mogą liczyć na pomoc najbliższych. Ale jeśli nie, przyjdzie im zaciągnąć wieloletni wielotysięczny kredyt. W takim momencie nikt pewnie nie kalkuluje, czy w przyszłości udźwignie ratę kredytu i wysoki czynsz. Wysoki, bo zakres remontu narzucony przez gminę podnosi standard lokalu, a przez to uniemożliwi naliczenie

obniżki czynszu. Również nadzieja niektórych na rychły jego wykup może ten problem tylko pogłębić, gdyż zwykle koszty zarządu i funduszu remontowego, jaki wspólnota ustala, mogą okazać się za duże, by spłacać i ratę kredytu, i obowiązkowe wpłaty wspólnocie mieszkaniowej.

Entuzjastom zakupu za 1proc. warto w tym miejscu przypomnieć, że w większości przypadków lokale przeznaczone do remontu znajdują się w budynkach wymagających również gruntownego remontu, a przez to olbrzymich nakładów finansowych.

I tak oto po kilku latach ciężkiej pracy włożonej w remont gminnego mieszkania i ciężącego na nim kredytu może się okazać, że cały ten plan doprowadza mieszkańca do bankructwa. Bo kiedy zaczyna brakować pieniędzy, to aby móc coś do garnka włożyć, zwykle taka osoba zaprzestaje płacenia czynszu albo, jeśli lokal został już przez nią wykupiony, zaliczki na koszty zarządu. W obu przypadkach w szybkim tempie może stracić i wymarzone mieszkanie, i pieniądze włożone w remont. Bo jak nie kijem go, to go pałąk. Jeśli zadłużony jest lokal gminny, do sądu z roszczeniem wystąpi gmina, a jeśli lokal został już sprzedany, to o dług upomni się

wspólnota mieszkaniowa.

Aby uchronić się przed taką pułapką, po podpisaniu umowy najmu należy bez zbędnej zwłoki wystąpić do gminy z żądaniem zwrotu poniesionych nakładów na remontowany lokal, a w przypadku odmowy, skierować sprawę do sądu. W pozwie należy wykazać, że podpisując umowę na remont za własne pieniądze, działaliśmy w stanie wyższej konieczności, gdyż inaczej nie zaspokoiłobyśmy swoich podstawowych potrzeb życiowych. Warto pamiętać, że obowiązek zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych ustawowo zawsze ciąży na gminie. Gdyby urzędnicy i radni nie byli oderwani od rzeczywistości i tak pazerni (wysokie diety), to uznaliby, że bezwzględnie należy zwrócić najemcy wszystkie koszty, a wówczas nadzieja na odbicie się od dna biedy byłaby większa. Można to zrobić w prosty sposób. Uznać, że poniesione koszty zostaną zaliczone jako wpłata przyszłych czynszów i taki najemca powinien obligatoryjnie zostać zwolniony z obowiązku wnoszenia opłat z tego tytułu przez okres będący wynikiem podziału kosztów remontu przez wysokość miesięcznego czynszu. Tak postąpiłaby władza wrażliwa i empatyczna. Właśnie – wrażliwa i empatyczna, bo winna wiedzieć, że biednemu zawsze wiatr w oczy.

Słowacki na zmywaku

Bogusław Girin

Trochę to przypomina Sierpień 1980 r., czas, kiedy miliony powiedziały komunistom „nie”. I wtedy, i dziś władza rozpętała nagonkę propagandową, czując – słusznie – zagrożenie ze strony tych, którzy powstałi z klęsk. Oczywiście, używano w tej walce różnych sloganów. Wtedy propagandyści systemu wołali o „pełzającą kontrrewolucję”, teraz o nieodpowiedzialnych młodych. Komuniści grzmieli, że jak komu PRL nie odpowiada, to niech się wynosi z kraju z paszportem w jedną stronę. Dzisiaj młodych niezadowolonych też nawołuje się do emigracji, by w innych krajach znaleźli dla siebie i swoich rodzin miejsce do życia. Tu, w ojczyźnie, stanowią element destabilizacji.

W 1222 roku powstał uniwersytet w Padwie. Uczelnia była ogólnie dostępna, studia bezpłatne, władze miasta dbały o mieszkania dla studiujących, a najubożsi otrzymywali zapomogi. Przyjeżdżała tu młodzież z całej Europy, a od XIII wieku również Polacy. Paweł Włodkowic, Jan Kochanowski, Mikołaj Kopernik, Jan Zamojski. To trwały ślad sprzed wieków, który jest naszą chlubą. A był to niewątpliwie rodzaj emigracji, lecz emigracji z przyczyn in-



nych niż ekonomiczne.

Inny charakter miała Wielka Emigracja po powstaniu listopadowym. Autorem pomysłu, by byli powstańcy i elity intelektualne osiedlić się we Francji, był gen. Józef Bem. Tu też znalazł dla siebie azyl Adam Książe Czartoryski, prezes powstańczego Rządu Tymczasowego. Emigracja stworzyła ugrupowania polityczne – od nurtu demokratycznego Joachima Lelewela po obóz konserwatywny Adama Czartoryskiego. Paryż stał się dla Polaków drugą stolicą, Francja zaś zastąpiła zniewoloną ojczyznę. Wolność słowa spowodowała rozkwit publicystyki politycznej. We Francji tworzyli Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński i Cyprian

Norwid. Na emigracji komponował i koncertował Fryderyk Chopin. Podbił Paryż i świat wielkością swojej ponadczasowej muzyki. Joachim Lelewel opracował syntezę historii polskiej. Wobec tych przykładów w określeniu „Wielka Emigracja” nie ma cienia przesady

Emigranci utrzymywali wielostronne kontakty z Polską, a proces emigracji trwał nieprzerwanie również po klęsce powstania styczniowego.

W 1918 roku Polska odzyskała niepodległość i ten fakt nałożył na polskie władze obowiązek opieki nad rodakami rozproszonymi po świecie. II Rzeczpospolita wobec problemu uchodźstwa przyjęła postawę aktywną. Brak działania spo-

wodowałby szybkie wynarodowienie emigrantów. Dzięki stworzonym odpowiednim warunkom rozwoju i egzystencji do kraju wróciło ponad milion dobrze wykształconych osób. Bez nich odbudowa porozbiorowej Polski byłaby trudniejsza.

Wybuch II wojny światowej sprawił, że do oflagów i stalagów trafiło tysiące polskich oficerów i żołnierzy. Tysiące przedarło się przez Rumunię i Węgry, by kontynuować walkę. Tysiące znalazło się na „niehumanitarnej ziemi”, gdzie masowo umierali z głodu i wycieńczenia bądź od strzału w potylicę. 30 lipca 1941 r. został podpisany układ Sikorski-Majski. Na jego mocy ogłoszono amnestię dla setek tysięcy Polaków uwięzionych w łagrach, zesłanych na Syberię i do Kazachstanu. Bilans był okrutny: 20 tysięcy polskich sierot. Dzieci te dzięki współpracy polskiego rządu na uchodźstwie i kilku innych rządów znalazły bezpieczne miejsca w Indiach, Iranie, Nowej Zelandii, RPA. W 1949 r. część dzieci z obozów w Afryce przewieziono do Włoch. Z obozu w Salerno wytypowano 123 sieroty, którymi zaopiekował się rząd Kanady, znalazły się w Montrealu, gdzie opiekę nad nimi roztoczył Kościół katolicki. Wywołało to gwałtowną reakcję komunistycznych władz Polski, które oskarżyły Kanadę o porwanie polskich sierot w celu zrobienia z nich niewolniczej siły roboczej.

Wróćmy do układu Sikorski-Majski. Na jego mocy z moskiewskiej Łubianki wyszedł gen. Władysław Anders, by z wczorajszych niewolników stworzyć polską armię. Wiosną 1942 r. gen. Anders ewakuował do Pahlavi w Iranie 41

tysięcy żołnierzy i 74 tys. osób cywilnych, w tym wiele sierot. Koniec II wojny zastał miliony Polaków poza nowymi granicami Polski.

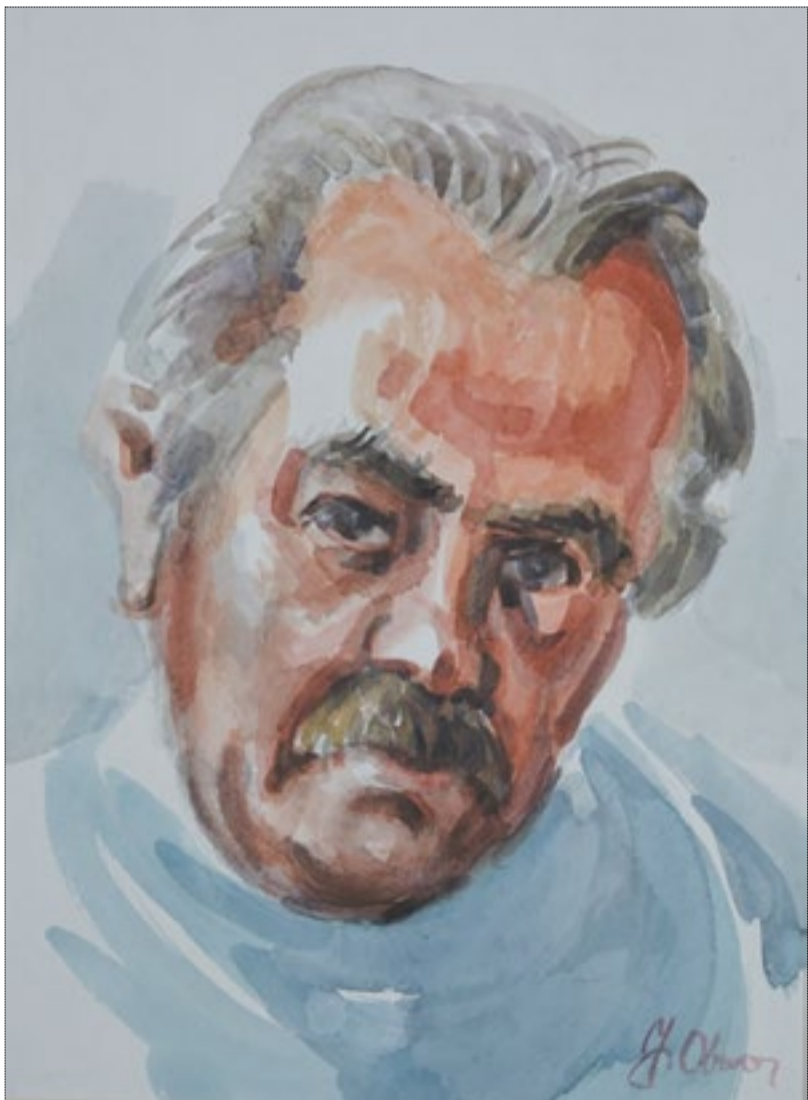
Ci, którzy zdecydowali się na powrót do komunistycznej Polski, często zapłacili za to bardzo wysoką cenę. Stanisław Skalski, as polskiego i angielskiego lotnictwa, kawaler najwyższych odznaczeń bojowych, polskich i angielskich, 4 czerwca 1947 r. wsiadł na statek w Edynburgu, by po czterech dniach podróży wysiąść w Gdańsku. W 1948 r. został aresztowany pod zarzutem szpiegostwa. W 1950 r. skazano go na karę śmierci. Odmówił napisania prośby o ulaskawienie. Zrobił to – skutecznie – jego ojciec. Skalski wyszedł na wolność w 1956 r., trzy lata po śmierci Stalina.

Większość przywódców wojskowych, polityków i działaczy niepodległościowych nigdy jednak do Polski nie wróciła. Tworzono sobotnie szkoły, harcerstwo, teatry i parafie. Największą jednak rolę odegrały emigracyjne ośrodki opiniotwórcze. To one miały ogromny wpływ na sprawy krajowe, stanowiły źródło informacji i były łącznikiem z wolnym światem. W 1947 r. w Rzymie wyszedł pierwszy numer kwartalnika „Kultura”. Oprócz Giedroycia jego redaktorami byli Herling Grudziński, Zofia Hertz, Józef Czapski – dawni żołnierze gen. Andersa. Numery 2 i 3 wyszły już w Paryżu. Siedzibą „Kultury” został dom pod Paryżem w Maisons-Laffitte. Paryska „Kultura” dzięki Jerzemu Giedroyciowi stała się ośrodkiem politycznym i opiniotwórczym, ale też wydawnictwem o pomnikowym znaczeniu dla kultury polskiej. Tu Gombrowicz wydał swoje książki, wcześniej namówiony przez Giedroycia, by powrócił do pisarstwa. Także namówiony przez Giedroycia George Orwell, wobec nieprzychylności europejskich wydawców, wydał na łamach „Kultury” „Rok 1984”. Tu schronienie znalazł dyplomata PRL Czesław Miłosz, który we Francji poprosił o azyl polityczny.

Drugim filarem podtrzymującym naszą polską tożsamość, tak za granicą, jak i w kraju, było Radio Wolna Europa, na którego czele przez wiele lat stał wielki człowiek, wielki patriota, legendarny kurier z Warszawy Jan Nowak Jeżiorański. Potomek Jana Jeżiorańskiego, który wraz z Romualdem Trauguttem, Józefem Toczyskim, Romanem Żylińskim, Rafałem Krajewskim został powieszony na stokach Cytadeli Warszawskiej 5 sierpnia 1864 r.

I na mnie te dwa ośrodki wywarły niemały wpływ. Radia Wolna Europa słuchałem już jako kilkunastoletni chłopiec. Tu o 18.10 można było posłuchać światowych hitów muzyki, jak się wtedy mówiło „bigbitowej”. Parę lat później zaciąłem pięści w poczuciu bezradności na wieść o masakrze robotników na Wybrzeżu.

Od 1 maja 2004 r. Polska przystąpiła do Unii Europejskiej. To spowodowało otwarcie granic nie tylko w celach turystycznych, ale głównie dla emigracji ekonomicznej. Dane określają liczbę polskich emigrantów, którzy opuścili Polskę w ciągu ostatnich 10 lat, na 2 mln osób. Niestety, ta liczba rośnie. Dzisiejsza emigracja jest skupiona na pracy, często takiej, do której kwalifikacje nie są potrzebne. Ambicje zostały w kraju. Dyplomy polskich uczelni ci młodzi ludzie mogą sobie oprawić w ramki i powiesić na ścianie, bo w wielu przypadkach nie są tam im do niczego potrzebne. To jest ich dramat, ale również dramat Polski.



Galeria Sztuki Stara Kopalnia zaprasza na wystawę

„Akwarele – 100 prac” autorstwa Józefa Obacza.

Wystawę można oglądać do 14 sierpnia 2015 w godzinach 10:00 – 18:00

MOBRUKMo-BRUK S.A.
Niecze 58 - 33-322 Kozenna
tel. 18 441 70 43 - fax 18 441 70 99
mobrulk@mobrulk.pl - www.mobrulk.plGOSPODARKA ODPADAMI
zostawienie
spalanie
paliwa alternatywne
składowanie
remediacja
transport ADR
transgraniczny obrót
badania laboratoryjneNAWIERZCHNIE BETONOWE
drogi i parkingi
lotniska
płace przemysłowe
stabilizacja gruntów

ISO 9001 - 14001 - 17025

Spółka publiczna notowana na Giełdzie
Papierów Wartościowych w WarszawieRedakcja
Niezależne SłowoKozenna- Niecew, dn. 25.05.2015 r.
Znak: K3/Korz/ 1016 /2015
Dotyczy: wniosek o zamieszczenie sprostowania.

Szanowny Panie Redaktorze,

Na podstawie art. 31 a ustawy z dnia 07 lutego 1984 roku Prawo prasowe / Dz. U. Nr 5 poz. 24 z późn. zam. / wnoszę o zamieszczenie niniejszego sprostowania, celem wyeliminowania błędów oraz nieprawdziwych twierdzeń zawartych w publikacji „Mo-Bruk – gehenna wałbrzyższan”, autorstwa Aleksandry Makowskiej-Prochera, a zamieszczonej w publikacji miesięcznika „Niezależne Słowo” Numer 1 [107] Maj 2015 r.

Informacje podane w ww. artykule są nieprawdziwe i godzą w dobre imię Spółki Mo-BRUK. Autor stwierdza, że Mo-BRUK S.A. w Wałbrzychu prowadzi swoją działalność w sposób nielegalny, niezgodny z przepisami prawa i stanowi „śmiercionośny problem”, co jest nieprawdą.

Treść sprostowania:

„W odniesieniu do informacji zawartych w pierwszym akapicie informuję, że wniosek Stowarzyszenia Nowoczesny Wałbrzych skierowany do Samozaopiecznego Kolegium Odwoławczego w Wałbrzychu o stwierdzenie nieważności decyzji Prezydenta Miasta Wałbrzycha z dn. 20.12.2002 r. zatwierdzającej bez uwag instrukcję eksploatacji składowiska odpadów (...) w Wałbrzychu, którą autor artykułu nazywa nieprofesjonalnie „decyzją „azbestową” skierowany został po dacie utraty jej ważności. Rzeczona instrukcja eksploatacji składowiska wydana na 10 lat, wygasła z dniem 21.12.2012 roku.

JEDNOSTKI ORGANIZACYJNE:
ZAKŁAD ODZYSKU ODPADÓW NIECZEW 58 - 33-322 Kozenna - telefon 18 441 70 43 - fax 18 441 70 99
ZAKŁAD RECYKLINGU ODPADÓW UL. GÓRNICZA 4 - 58-303 Wałbrzych - telefon 74 849 22 08 - fax 74 849 22 49
ZAKŁAD ODPADÓW PRZEMYSŁOWYCH UL. GÓRNICZA 1 - 58-303 Wałbrzych - telefon 74 849 22 08 - fax 74 849 22 49
ZAKŁAD PRODUKCJI PULPU ALTERNATYWNY KARY 10 - 57-530 Górnów - telefon 5 891 11 64 - fax 5 891 10 52
SPRAWNA ODPADÓW PRZEMYSŁOWYCH I MEDYCYNICZNYCH UL. TRACIELEGO 14 - 38-400 Jodłowa - telefon 13 438 41 34 - fax 13 438 41 30
ZAKŁAD ODZYSKU MIAŁÓW WĘGLOWYCH UL. MONTEKALDE 39 - 38-300 Wałbrzych - telefon 74 849 22 49
ZAKŁAD ODZYSKU ODPADÓW WĘGLOWYCH UL. ŚMOLIKÓW 21 - 49-200 Dąbki - telefon 27 347 34 30
ZAKŁAD RECYKLINGU METALI SZLACHYNYCH KOLOROWYCH UL. SĘPIOWA 17 - 49-600 Zabrze - telefon 20 661 41 41
STACJA PULPU DIAGNOSTYKA POLAZÓW UL. 10 - 33-322 Kozenna - telefon/fax 18 441 70 43

W powyższym zakresie działania Spółki są całkowicie legalne i transparentne. Jeszcze przed upływem okresu obowiązywania powyższej decyzji tut. Spółka wystąpiła do Marszałka Województwa Dolnośląskiego o wydanie nowej decyzji zatwierdzającej instrukcję eksploatacji składowiska. W dwóch instancjach postępowania przed organami administracji publicznej wnioski Spółki były odrzucane, wszelako WSA w Warszawie podzielił zdanie tut. Spółki w kwestii prawidłowości instrukcji będącej przedmiotem wniosku. Na skutek kasacji złożonej od tego wyroku przez Ministra Środowiska sprawa na dzień dzisiejszy zalega przed NSA w Warszawie. Spółka podobnie jak każdy inny podmiot broni swego stanowiska w sposób absolutnie legalny w kolejnych instancjach postępowania. Do chwili obecnej nie zapadł prawomocny wyrok dotyczący się z wyżej opisanego wniosku, a zatem całkowicie nieuprawnionym jest twierdzenie o nielegalnym działaniu Spółki.

Prostując informacje zawarte w drugim akapicie informuję, że nigdy nie nastąpiło, jak to zostało określone w artykule, „przecieknięcie” składowiska. W ramach monitoringu składowiska prowadzonego zgodnie z warunkami decyzji o pozwoleniu zintegrowanym i pozwoleniu wodnoprawnym Spółka prowadzi analizę chemiczną wód odciekowych. Analizę wykonuje niezależne, akredytowane laboratorium zewnętrzne. W ramach ww. monitoringu zgodnie z warunkiem o pozwoleniu wodnoprawnym Spółka przysyła roczne sprawozdania odnośnie odcieków i analiz do Marszałka Województwa Małopolskiego, który wydał decyzję o pozwoleniu wodnoprawnym. Prowadzony monitoring nie wykazał żadnych przekroczeń parametrów określonych w decyzji o pozwoleniu zintegrowanym i pozwoleniu wodnoprawnym. Zbiornik na odcieki ze składowiska jest zbiornikiem bezodpływowym z którego odcieki systematycznie wywożone są do oczyszczalni ścieków, z którą Spółka Mo-BRUK podpisała umowę. Gospodarka przedmiotowymi odciekami odbywa się w oparciu o pozwolenie wodnoprawne Marszałka Województwa Małopolskiego. Kwatery składowiska posiadają profesjonalny drenaż, stąd ilości odcieków uzależnione są od opadów atmosferycznych. Kierownik Składowiska monitoruje systematycznie ilość odcieków w zbiorniku i na tej podstawie wykonywany jest wywóz odcieków na oczyszczalnię ścieków, co z kolei zapobiega jego przepelnieniu. Twierdzenie autora artykułu jakoby stosowano w tym miejscu jakiejkolwiek „atrapy zbiorników” jest oskarżeniem całkowicie bezpodstawnym.

Odnosząc się do kolejnego akapitu artykułu informuję, że eksploatacja Składowiska Odpadów w Wałbrzychu z wydzieloną kwaterą na składowanie odpadów azbestowych odbywała się w oparciu o pozwolenie zintegrowane wydane przez Marszałka Województwa Dolnośląskiego, w której określono ilości i rodzaje odpadów w tym zawierających azbest. Składowanie odpadów azbestowych odbywało się zgodnie z prawem tj. w sposób bezpieczny dla środowiska i zdrowia ludzi. Z końcem 2013 roku Spółka Mo-BRUK zaprzestała przyjmowania odpadów niebezpiecznych zawierających azbest do składowania na wałbrzyjskim składowisku stanowiącym jej własność. Dnia 06.08.2013 roku Spółka Mo-BRUK wystąpiła do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego z wnioskiem o wydanie zgody na zamknięcie kwatery II (azbestowej). Obecnie trwa procedura administracyjna zmierzająca do uzyskania decyzji pozwalających na zrekultywowanie kwatery, na której składowano odpady zawierające azbest.

W terminach przewidzianych prawem prowadzone są wszystkie wymagane badania, dodatkowo wykonujemy badania wpływu na środowisko kwatery azbestowej. Wyniki te nigdy nie przekraczały dopuszczalnych norm. Oddział w Wałbrzychu systematycznie kontrolowany jest przez służby ochrony środowiska, służby sanitarne oraz inspekcje pracy.

Spółka posiada zezwolenie na zamknięcie kwatery I składowiska. Została zakończona eksploatacja kwatery IV składowiska. Spółka wystąpiła z wnioskami o jej zamknięcie. Pozostaje w użytkowaniu III (ostatnia) kwatery składowiska, na której składowane są wyłącznie odpady inne niż niebezpieczne.

Na podstawie wykonanych na składowisku odpadów w 2005 i dodatkowo w 2011 roku otworów badawczych (piezometrów) nigdy nie stwierdzono występowania wód podziemnych, co znajduje potwierdzenie w dokumentacji hydrogeologicznej. Nie jest więc możliwe zanieczyszczenie środowiska wód gruntowych spowodowane działalnością składowiska.

Dodatkowo informuję, że Spółce nie jest znana przyczyna pojawienia się siarkowodoru i cyjanowodoru w dzielnicy Sobięcina. Bezzasadnym jest stwierdzenie, że Spółka Mo-BRUK jest sprawcą zanieczyszczenia w dzielnicy. Charakter składowanych odpadów wyklucza możliwość pojawienia się siarkowodoru i cyjanowodoru. Ponadto składowisko oddalone jest od dzielnicy Sobięcina o blisko

2 km. Teren składowiska oddzielony jest od Sobięcina m.in. osadnikiem mulów węglowych oraz hałdami pokopalnianymi.

Nieprawdą jest, że Spółka Mo-BRUK w zakładzie przy ul. Moniuszki prowadzi działalność w zakresie produkcji granulatu cementowego. Jest to kolejna nieprawdziwa informacja zamieszczona w przedmiotowym artykule. Zakład Odzysku Mułów Węglowych prowadzi działalność w zakresie wzbogacania mułów węglowych. Natomiast przy ul. Kosteckiego Spółka nie prowadzi na obecną chwilę żadnej działalności.

Dodatkowo informuję, że Mo-BRUK S.A. nie prowadzi składowiska odpadów niebezpiecznych. Przy ul. Górniczej w Wałbrzychu mieści się składowisko odpadów innych niż niebezpieczne i obojętne z wydzieloną kwaterą przeznaczoną do składowania odpadów azbestowych.

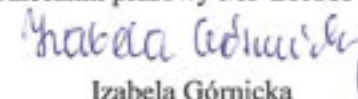
Ponadto na składowisku nigdy nie zostały zdeponowane odpady pochodzące z zagranicy, jest to kolejna nieprawdziwa informacja podana w artykule. Składowisko również nie pracuje w godzinach nocnych między 22.00 a 6.00.

Niezrozumiałym jest dla nas postępowanie Redakcji periodyku „Niezależne Słowo” publikującej artykuł napisany w sposób skrajnie nierzetelny w oderwaniu od powszechnie przyjętych zasad etyki dziennikarskiej. Podkreślamy, że przed publikacją nikt z redakcji nie podjął kontaktu ze Spółką celem pozyskania jej stanowiska w poruszanych sprawach.” – koniec sprostowania.

Oczekujemy, że sprostowanie zostanie zamieszczone w sposób wyraźny, rzetelny, zgodnie z art. 32, ust. 4 ustawy Prawo prasowe (Dz. U. 1984 Nr 5 poz. 24 z późn. zm.).

Na podstawie ww. argumentów wnoszę jak na wstępie.

Rzecznik prasowy Mo-BRUK S.A.



Izabela Górnicka

STOWARZYSZENIE
NOWOCZESNY WAŁBRZYCH

KRS: 0000382266

Wałbrzych, 12.06.2015 r.

znak: SNW-04/06/2015

Powiatowy Inspektorat
Nadzoru Budowlanego
dla m. Wałbrzycha

WNIOSEK
o kopie dokumentów
(podstawa prawna - art. 61 Konstytucji RP)

W związku z tym, że firma Mo-Bruk SA zażądała zamieszczenia przez gazetę "Niezależne Słowo" sprostowania do naszego artykułu pt. "Mo-Bruk - gehenna wałbrzyszan" - prosimy o kopie nw. dokumentów potwierdzających, że składowisko działa legalnie i nie stanowi zagrożenia dla zdrowia i życia ludzi oraz środowiska. Są to:

- 1) - decyzja Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego (PINB) udzielająca firmie Mo-Bruk pozwolenia na użytkowanie obiektu budowlanego do składowiska odpadów przy ul. Górniczej (zgodnie z art. 53 ust. 1 ustawy z dn. 27 kwietnia 2001 r. o odpadach),
- 2) - decyzja PINB udzielająca pozwolenia na użytkowanie bezodpływowego zbiornika na odcieki zawierające substancje szczególnie szkodliwe dla środowiska wodnogruntowego. oraz
- 3) - decyzja PINB udzielająca pozwolenia na użytkowanie obiektu budowlanego do składowania odpadów przy ul. Beethovena, zarządzanego przez MZUK Sp. z o.o.

W przypadku nieudostępnienia nam ww. dokumentów - wystąpi o nie do PINB Redakcja gazety "Niezależne Słowo", w trybie prawa prasowego. Jaką wagę dla tej sprawy mają wnioskowane dokumenty, uzasadnimy na podstawie załączonych dowodów. Są skrócone bo wiemy, że PINB je zna, gdyż korespondujemy z organem od 13 listopada 2013 r.

W piśmie żądającym sprostowania Mo-Bruk SA pisze, że jest spółką publiczną notowaną na Giełdzie Papierów Wartościowych. Podanie nieprawdziwych informacji o spółce grozi karą w wysokości miliona zł, nakładaną przez Państwową Komisję Nadzoru Finansowego. Załączamy fragment z operatu szacunkowego wyceny nieruchomości przy ul. Górniczej, dla zabezpieczenia emisji obligacji spółki. Mo-Bruk pisze pod datą 25 marca 2011 r., że składowisko posiada pozwolenie zintegrowane czyli decyzję wojewody z dnia 27 lipca 2007 r. i pozwolenie na użytkowanie. W operacie czytamy też, że odcieki ze składowiska są wg jednej wersji gromadzone w szczelnym zbiorniku o poj. 32 m³, a wg drugiej - odprowadzane bezpośrednio do ziemi. Czyli spływają w dół na Sobięcín, zgodnie ze spadkiem terenu. Mamy sprawozdania z lat 2008-2013, podpisane przez kierownika składowiska p. Pawła Kadulę, że szczelny zbiornik nigdy się nie zapelniał. Zatem zbiornik to atrapa urządzenia chroniącego środowisko przed skażeniem.

W dokumentach z wiarygodnych źródeł, składowisko Mo-Bruku ma pozwolenie na użytkowanie wydane decyzją prezydenta z dnia 19 marca 2001 r. a składowisko przy ul. Beethovena decyzją z dnia 24 stycznia 2001 r. Chyba nie musimy wyjaśniać organowi NADZORU budowlanego, że prezydent nie jest organem właściwym do udzielenia pozwolenia na użytkowanie obiektu budowlanego. Podobnie jak Urząd Stanu Cywilnego nie może wydać prawa jazdy. Naruszenie właściwości organu, powoduje nieważność decyzji

1

administracyjnej z mocy prawa. Zatem każda następna decyzja wydana w oparciu o decyzję dotkniętą wadą nieważności, również czyni ją nieważną.

Pozwolenie na użytkowanie obiektu, to wymóg dla pozwoleń wodnoprawnych i pozwoleń zintegrowanych. Także tych, wydawanych w latach 2006-2007 dla obu wałbrzyskich składowisk. Decyzje podpisywał z up. wojewody p. Edward Biały, z-ca dyrektora Wydziału Środowiska i Rolnictwa Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego. Od roku 2008 składowiska i ich zezwolenia przeszły w kompetencje marszałka. Więc pod pretekstem zmiany statusu prawnego zarządzających instalacjami, w Wydziale Środowiska Urzędu Marszałkowskiego powstawały "nowsze" wersje decyzji. Zapewniamy, że mamy wszystkie kopie dokumentów, które podpisał dyrektor wydziału p. Piotr Błaszczków lub jego z-ca, p. Stanisław Grzegorek. A najprościej czynności te można porównać do obrony doktoratu bez zdania matury. Stąd też, tak skrupulatnie sprawdzamy wszystkie źródłowe pozwolenia.

"Azbestowa decyzja" Piotra Kruczkowskiego z dnia 20 grudnia 2002 r. też jest dotknięta wadą nieważności z mocy prawa. Wydał ją organ niewłaściwy, ale Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Wałbrzychu potrzebowało aż roku by to zauważyć. Tylko dzięki naszemu oporowi i dwukrotnej skardze do WSA we Wrocławiu, można w internetowej bazie orzeczeń sądowych przeczytać prawdę. Że nasz wniosek był złożony 13 września 2011 r., że SKO stwierdziło nieważność swoimi decyzjami z dnia 5 marca i 17 maja 2013 r., i że eksploatacja składowiska wywołała zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi oraz środowiska. Załączone kilka stwierdzeń z wyroku WSA, wystarczająco jasno tego dowodzą.

Skażenie środowiska nie tylko na Podgórzu, jest potwierdzona przez WIOŚ i NFOŚiGW jako "bomba ekologiczna" w obszarze ul. św. Józefa graniczącym ze składowiskiem przy ul. Beethovena. A wyżej, na południe, znajduje się składowisko firmy Mo-Bruk, które ma "atrapę" zbiornika na toksyczne odcieki. Że są toksyczne, potwierdza załączone pismo z 11 października 2006 r. Pisz je do wojewody, podległy wojewodzie Dolnośląski Wojewódzki Inspektor Ochrony Środowiska, p. Waldemar Kulaszka. W piśmie inspektora pozwolenie wodnoprawne ma datę 24.11.2000 r. Natomiast w korespondencji p. Kruczkowskiego z p. Edwardem Białym z listopada 2006 r. - (po przeprowadzonej rozprawie administracyjnej) widać, że pozwolenie wodnoprawne jest już z dnia 25 kwietnia 2002 r. A jest to data przejścia składowiska przez Mo-Bruk, co zresztą potwierdza "azbestowa decyzja".

Atrapa zbiornika została wstawiona do rowu przy składowisku jesienią 2006 r., po zbadaniu przez WIOŚ toksyczności odcieków. W tym samym czasie specjaliści szukali na Sobięcínie źródła cieczy skażonej siarkowodorem i cyjanowodorem. Pan Edward Biały pisze do p. Kruczkowskiego, że negatywny wpływ odcieków ze składowiska firmy Mo-Bruku zlikwidowano poprzez "udrożnienie odwodnienia liniowego" w Zakładzie Recyklingu Odpadów, a odcieki z tegoż ZRO, zbiera przedmiotowa "atrapa" zbiornika. Gdzie w takim razie gromadzone są odcieki ze składowiska liczącego 8,2 ha powierzchni i 370 tys m³ pojemności? Płyną w dół i są wprowadzane do kanalizacji sanitarnej w ul. św. Józefa. Na wniosek prezydenta, decyzją p. E. Białego zostało w grudniu 2006 r. wydane pozwolenie wodnoprawne dla składowiska przy ul. Beethovena. Źródła katastrofalnego skażenia miasta, nie znaleziono do dziś.

Przed kolejnymi artykułami w gazecie "Niezależne Słowo" dotyczącymi Mo-Bruku, w tym postępowań administracyjnych i karnych - uprzejmie prosimy o wnioskowane decyzje.

Wiceprzewodnicząca - Aleksandra Makowska

Sekretarz - Zbigniew Michurski

Otrzymują: - Redakcja "Niezależnego Słowa"

2

Plac Magistracki

Jerzy Jacek Pilchowski

Sierpień to był lub wrzesień, roku Pańskiego 2014, gdy skończył się remont placu Magistrackiego. I już po miesiącu okazało się, że ulicę przed budynkiem prokuratury trzeba naprawiać.



Czy była to planowana (oszczędnościowa) fuszerka? Retoryczne to pytanie, gdyż ci, co wiedzą, nie powiedzą. Tak czy inaczej kostkę wyrównano i postawiono słupki blokujące wjazd na parking przy ulicy Rycerskiej. Efekt? Dalszy spadek obrotów okolicznych sklepów i zakładów usługowych. Tumult się więc w narodzie podniósł. Około 400 osób podpisało petycję upraszającą prezydenta Szelemeja, aby nakazał opróżnienie tych słupków.

Na pierwszym spotkaniu w ratuszu, w dniu 29 maja, prezydent Szelemej wygłosił przemówienie, z którego wynikało, że europejska moda nakazuje chodzić po miastach piechotą. Dowiedzieliśmy się też, że sprawa tej zapory wymaga przemyślenia i w niedalekiej przyszłości zostanie zorganizowane następne spotkanie. Napisałem, co o tym myślałem we wstępnym numerze „Niezależnego Słowa”, kończąc słowami: „A teraz możemy

ich pocałować w zaporę”.

Drugie spotkanie odbyło się 19 czerwca o godzinie 10. Niestety, okazało się, że moja diagnoza była słuszna. Około dwóch minut po 10 jakiś ratuszowy urzędnik zakomunikował nam, że prezydent raczy się spóźnić. Czekaliśmy cierpliwie, słuchając tego, co mówił profesor (urbanista) z Wrocławia. Następnie głos zabrał facet, który też kosi kasę za „opracowanie koncepcji”. W przeciwieństwie do profesora, który płynnie mówił z głowy, ten drugi długo płynnie mówił z kartki. Powiedziałem mu więc (kilka razy), że mówi zbyt długo. No cóż. Trzeba było to przerwać, gdyż przyszedł tam nie na wykłady, tylko aby dowiedzieć się, czy ta nieszczęsna zapora zostanie opuszczona.

Czas mijał. Minęło półtorej godziny, gdy drzwi się wreszcie otworzyły i do sali wszedł pan Szelemej. Było więc dokładnie tak, jak jest na-

pisane w każdym podręczniku psychologii społecznej. W rozdziale „Teoria dominacji”: Gdy w stadzie jest konflikt interesów, samiec alfa powinien warknąć, aby wszyscy wiedzieli, kto tu rządzi.

Wyszedłem więc z sali zanim prezydent przemówił. Po pierwsze, źle się czuję w towarzystwie osób, które nie szanują mojego czasu. Nie chciałem jednak demonstracyjnie wychodzić w trakcie przemówienia prezydenta. Tematem tego spotkania nie była bowiem sprawa kultury osobistej pana Szelemeja, tylko konkretny interes większości zgromadzonych tu ludzi. Po drugie, wiedziałem już wszystko, co chciałem wiedzieć. Domyśliłem się po prostu, że zapora nie zostanie opuszczona. Dlaczego? Uważam, że odcinek ulicy przed budynkiem prokuratury nie nadaje się do użytku i prezydent zachowuje się „racjonalnie”, starając się to ukryć. Nie można przecież dopuścić do tego, aby mieszkańcy Wałbrzycha dowiedzieli się, że odpowiednie instytucje powinny dokładnie sprawdzić tę „inwestycję”.

Czy moja teza jest słuszna? Aby ją podważyć, wystarczy odblokować ruch na spornym odcinku.

Platforma Obywatelska psuje dolnośląski samorząd



Paweł Hreniak

Od dziewięciu lat samorządem województwa dolnośląskiego rządzi Platforma Obywatelska. Traf chciał, że jako radny sejmiku miałem możliwość przez ten czas obserwować, jak partia władzy psuje dolnośląski samorząd.

Psucie odbywało się na różnych poziomach, a to przez nakładanie dodatkowych obowiązków bez jednoczesnego wsparcia finansowego, a to przez uchwalanie kolejnych podatków, m.in. tzw. miedziowego, który dla budżetu Dolnego Śląska jest zabójczy, poprzez skrajne upartyjnienie urzędu marszałkowskiego i w końcu absolutny brak umiejętności w zarządzaniu projektami inwestycyjnymi. Do tego obecna władza przyzwyczała nas przez ostatnie dziewięć lat, ale rzeczą nową, która została twórczo wprowadzona przez obecną przewodniczącą sejmiku Barbarę Zdrojewską, jest łamanie wszystkich dobrych obyczajów i zasad, które obowiązywały przez

ostatnie 16 lat podczas prac sejmiku.

Przez ostatnie lata mimo różnych sporów w sejmiku zasady i dobre obyczaje były jednak przestrzegane. Niestety, to się zmieniło.

Zmieniło się w listopadzie 2014 roku, kiedy po raz trzeci ta sama partia przejęła władzę na Dolnym Śląsku i poczuła, że teraz może wszystko. W ostatnich 6 miesiącach byliśmy świadkami anarchizacji sejmiku poprzez zrywanie sesji, gdy obrady nie szły po myśli Platformy, braku przewodniczących komisji sejmikowych dla opozycji, w ostatniej chwili zwoływania mailowo obrad sejmiku, który miał się odbyć za 20 minut, a ostatnio odmowy wprowadzenia do porządku obrad punktu proponowanego przez opozycję. Nigdy wcześniej takie sytuacje się nie zdarzały. Mimo różnic zawsze jako regionalny parlament dawaliśmy dobry przykład innym samorządom, jak można spierać się, nie łamiąc jednocześnie ustalonych procedur. Zmiana nastąpiła, kiedy arogancja i pycha wzięły w partii władzy górę nad zdrowym rozsądkiem.

Niedawno, w Hali Ludowej z okazji 25-lecia samorządności przewodnicząca Zdrojewska pięknie i ujmująco opowiadała, czym jest samorząd. Niestety, chyba sama niewiele z tego zrozumiała.

Nie dla złodziei albo idiotów

Tomasz Maciejowski

Kto jest bardziej oderwany od rzeczywistości? Elżbieta Bieńkowska i Paweł Wojtunik czy społeczeństwo, w którym przyszło mi funkcjonować?

Rozmowę, będącą kolejną szokującą odsłoną afery taśmowej, w lutym 2014 r. nagrali kelnerzy w restauracji Sowa i Przyjacie. Jej treść ujawnił tygodnik „Do Rzeczy”. Z taśmy tej dowiedzieliśmy się, że podczas romantycznej konsumpcji szef CBA Paweł Wojtunik opowiedział ówczesnej wicepremier Elżbiecie Bieńkowskiej o operacji CBA w MSZ (chodziło o patologiczne umowy na miliony euro, z udziałem KGHM i PZU) i o rzekomym poleceniu przez szefa MSW Bartłomieja Sienkiewicza (PO) podpalenia budki strażniczej pod ambasadą rosyjską. Pani Bieńkowska z kolei obwieściła, że Ministerstwo Gospodarki w d...e miało górnictwo przez całe siedem lat, opisała kulisy zakupu Pendolino oraz nielegalne finansowanie kampanii wyborczych PO.

Gdyby takie informacje ujrzały światło w krajach zachodniej Europy, to po władzy trzymającej w rękach ster państwa nie zostałaby nawet „kupa kamieni”.

Rzeczywistość jest następująca: ogromna część Polaków nie zauważyła nic szczególnego w zapisach tej rozmowy, poza stwierdzeniem dotyczącym 6 tys. zł, za które według Bieńkowskiej pracuje tylko idiota albo złodziej. Doprawdy dziwna sytuacja, ponieważ tok myślenia pani Bieńkowskiej w tym akurat przypadku jest ogólnie przyjętym standardem postępowania przedstawicieli PO i PSL.

W Wałbrzychu płacą więcej niż 6 tys. zł za miesiąc

Przewodniczący PO Roman Szelemeja potwierdził po raz kolejny swoją nieomyślność, wyczucie sytuacji oraz siłę w dążeniu do wypełnienia oczekiwań stawianych przez otoczenie (czytaj PO) jego rządowi. Już ponad 5 miesięcy przed ujawnieniem wspomnianych taśm pan Prezydent dokonał rzeczy niemożliwej – mimo ogromnego zadłużenia miasta podniósł zarobki mieszkańców Wałbrzycha – cóż, że jak na razie tylko trzem „rodzynom”, ale za to konkretnie.

U boku pana Szelemeja znalazł zatrudnienie były marszałek województwa dolnośląskiego Jerzy Tutaj. Jak donoszą media, polityk związany z PO zarabia blisko 8 tys. zł netto miesięcznie. Pan Tutaj od grudnia 2014 r. ma podpisaną umowę zlecenie, na podstawie której miasto płaci mu za współpracę m.in. przy tworzeniu struktur realizujących działania w obszarze dystrybucji środków unijnych 2014-2020. Umowa nie obliży go do konieczności stałego pokazywania się w urzędzie, więc zapewne „część pracy” wykonana zostanie w domu przy kawie.

Jeszcze nie tak dawno pan Prezydent informował społeczeństwo, że niedoszły wicestarosta, radny



powiatowy Kamil Orpel został zatrudniony w urzędzie i będzie się zajmował funduszami europejskimi. Jednocześnie z ogromnym smutkiem pan Szelemeja stwierdził, że zmartwieniem dla Wałbrzycha i okolicznych gmin jest ogromny niedobór kadr, które potrafią udowodnić swoje kompetencje, jeśli chodzi o zarządzanie funduszami unijnymi. Dlatego też, idąc tym tokiem rozumowania i spostrzegania rzeczywistości, nie należy się dziwić, że „konkursy” na stanowiska w urzędzie wygrywają kolejno członkowie wałbrzyskiej PO.

Pan Prezydent rozwiązał też inne problemy mieszkańców, tworząc w urzędzie stanowisko dla Ryszarda Błażnika, byłego komendanta policji. Z zakresem obowiązków „koordynatora bezpieczeństwa” miasta. Nie trzeba wspominać, że aktualnie jeden z najbliższych doradców pana Szelemeja, z racji piastowanych stanowisk, jest już dobrze uposażony w policyjne świadczenia emerytalne.

O wszystkich kosztach utrzymania specjalistów „z towarzystwa” dowiemy się prawdopodobnie po jesiennych wyborach, gdy ludzie przestaną się bać i rozwiążą się niektórym języki. Na razie jesteśmy karmieni informacjami, że w związku z systematycznie malejącą liczbą pracowników w urzędzie powstaje konieczność zasilenia stanu kadrowego. Nikt nie dopowiada, że pan Prezydent wysyła zaufanych współpracowników na kierownicze stanowiska np. do Starej Kopalni, która przynosi i będzie przynosić miastu milionowe straty.

Mały cyborg dr Roman Szelemeja

Rozdawanie lekką ręką stanowisk i apanaży kłuje w oczy zwykłych zjadaczy chleba. Może to skutek zawiści, a może jedynie niewłaściwego punktu odniesienia. Większość naszych mieszkańców wykonuje pracę (o ile jest ona na umowę o pracę) za wynagrodzenie nieznacznie przekraczające najniższą krajową.

Pan Prezydent zgodnie z oświadczeniem majątkowym w 2014 roku miał dochód 147 825 zł – praca w UM oraz 155 895 zł z tytułu działalności zarobkowej w Szpitalu im.

Alfreda Sokołowskiego. Można pytać, w których dniach tygodnia pan Prezydent podbijał kartę obecności w szpitalu i co na to PIP?

Budżet domowy pana Prezydenta jest również zasilany dochodami małżonki – 94 083 zł z umowy o pracę oraz 19 431 zł z diet radnej

Co do etyki układu w strukturze samorządowej, gdzie nadzorującym jest żona, a wykonawcą mąż wypowiedziało się już społeczeństwo. 33,8 proc. wałbrzyszan oddało głos na Romana Szelemeja.

Duży cyborg prof. Marian Zembala

O nowym ministrze zdrowia prof. Marianie Zembali (PO) już krąży anegdota. Media w sympatyczny sposób prezentują nastawienie pana profesora do wypełnianych obowiązków w miejscu pracy; zacytujmy współpracowników: „Po czym poznać, że prof. Zembala jest na urlopie? Bo przychodzi do pracy w sandałach!”


Pierwsze wypowiedzi pana ministra nie do końca przypadły do gustu białemu personelowi. Zapewne był to efekt przemęczenia natłokiem dotychczasowych i nowych obowiązków. Pan prof. w oświadczeniu o dochodach za rok 2014 wpisał: działalność gospodarcza – Indywidualna Specjalistyczna Praktyka Lekarska (1 087 450 zł), umowa o pracę ze Śląskim Uniwersytetem Medycznym (149 779 zł), umowa o pracę w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrze (167 858 zł) i umowa zlecenie z Ministerstwem Zdrowia (16 182 zł). Dodatkowo jest radnym, wykładowcą, członkiem licznych

stowarzyszeń branżowych. Teraz jeszcze dojdzie stanowisko ministra zdrowia i zajęte każde trzy pierwsze dni tygodnia, choć pod wpływem opinii publicznej zapewne będzie zmuszony zmienić swój tygodniowy grafik.

Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?

Wszystkie dywagacje na temat nieszczęsnego dzielenia społeczeństwa na tych z wyplatą ponad 6 tys. zł i tych pozostałych – nieudaczników życiowych, wynikły z przestępczej działalności „nieustalonych” osób, które dokonały nagrania rozmów ścisłego kierownictwa PO. Dlatego też już od 1 lipca wchodzi w życie nowelizacja prawa karnego. Sądy i prokuratura nie będą dopuszczały w procesach karnych nielegalnie zdobytych dowodów przestępstwa.

Nie ma znaczenia, że dowód powinien być fundamentem sprawiedliwości, znaczenie będzie miało „kto to zrobił i kogo dotyczy”. Tak więc, droga kioskarko, jeżeli organ „kontrolny” zrobi prowokację i do tego nagra fakt, że nie wydałaś paragonu, to pójdziesz siedzieć. Z kolei jeżeli to ty nagrasz funkcjonariusza, że ma zamiar bezpodstawnie zniszczyć przedsiębiorstwo, to i tym razem ty pójdziesz siedzieć.



WAŁBRZYSKI FESTIWAL MUZYKI DAWNEJ


24-31.07.2015

Festiwale pod Patronatem Prezydenta Miasta Wałbrzycha Romana Szelemeja

Festiwale jest przeglądem sztuki interpretacji muzyki dawnej. Jest wyrazem pasji i entuzjazmu młodych muzyków, budowniczych instrumentów i organizatorów nietypowych koncertów. Skierowany do miłośników muzyki zaprasza wszystkich zainteresowanych!

Wstęp wolny!

SZCZEGÓŁOWY PROGRAM na www.festiwale.com/
Wałbrzyski Festiwal Muzyki Dawnej



| | |
|--|---|
| <p>24.07.2015 - piątek - 18:00 Ogródki Muzyczny Percepcyjny</p> <p>24.07.2015 - piątek - 19:00 ogrodek przy ul. Rybackiej</p> <p>26.07.2015 - niedziela - 18:00 katedra Złotnicka</p> <p>29.07.2015 - środa - 18:00 Filharmonia Sudecka</p> <p>29.07.2015 - środa - 19:00 Filharmonia Sudecka</p> <p>31.07.2015 - piątek - 18:00 Plac Magiarski</p> <p>31.07.2015 - piątek - 19:00 Ratusz, sala 26</p> | <p>PROJEKT '93 SZCZEPAN DENBIŃSKI - wokal ADAM BOBAT - klarnet muzyka: szkła sepienne XVII i XVIII w.</p> <p>CAVI RAGAZZI PROB MYSIAŃCZYK - wokal MAREK MIECZAREK - klarnet muzyka: szkła sepienne, Janusz i Januszka XVII i XVIII w.</p> <p>FRACAL ENSEMBLE JULIA OBIEDORSKA - flauta ANNA CZAPLEWSKA - wokal ANNA WISNIEWSKA - klarnet w programie: JOHANNES BRAHMS, JOHANNES BRAHMS</p> <p>PMLDUO PROB WACŁAWIC - wokal MAGDALENA BAK - klarnet w programie: MARAK, BELEMANN</p> <p>IRMINA OBOŃSKA - klarnet KAROLINA JESIONEK - flauta w programie: BELEMANN, BACI, NUTHEL, MOZART</p> <p>DOMINIK SIENCIŁ i PAWEŁ DZIEWOŃSKI w programie: dąb na wałbrzych, W. MOZART KV 451</p> <p>ENSEMBLE LES SAUVAGES PAULINA BOJAŃSKA - wokal MAGDALENA WACHULCZYK - klarnet MAGDALENA BAK - klarnet w programie: MONTVERDI, DOWLAND, PUCCELLI i inni.</p> |
|--|---|

Niezależne Słowo

Wydawca: Jan Matkowski
Plac Magiarski 3
58-300 Wałbrzych
ISBN: 978-83-939781-2-0

Redaktor naczelny: Jerzy Jacek Pilchowski
Jerzy Langer, Tomasz Maciejowski, Maciej Badora, Aleksandra Makowska-Prochera, Bogusław Girin, Radosław Mechliński, Wojciech Dziadosz.
E-mail: niezalezne.slowo@wp.pl

Zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy chcą i potrafią pisać o tym co się w Wałbrzychu i okolicach dzieje. Nie gwarantujemy publikacji, ale odpowiemy na każdy list w którym nie będzie słów „ratuszowych”. Takich na przykład jak: Ave, Caesar, morituri te salutant.

Od czasu do czasu, pisać też dla nas będą ludzie którzy nie mają szczęścia mieszkać w Wałbrzychu lub w jego okolicach.